

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III.

ŁÓDŹ, PIĄTEK 22 MAJA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

Nr. 118

„3,000 zł., albo zamach dynamitowy!”

Groźny list anonimowy i biała koperta.—Pies, który zbyt głośno szczekał.—Po okrzyku radości nastąpiła ucieczka, którą się niestety, udała.

Warsz. kor. „Expressu” donosi: Właściciel fabryki płótna w Wadowicach otrzymał przed paru dniami list anonimowy od jakiegoś samozwańczego terrorysty, który „prosił” fabrykanta o wypłacenie mu w przeciągu 24 godzin 3000 zł., dodając, że w razie odmowy wysadzi mu fabrykę w powietrze.

Pieniądze miały być złożone opodal fabryki pod wielkim granitowym głazem prawdopodobnie celem uproszczenia ce remonji przedstawiania się i t. p.

Fabrykant, zaniepokojony tą ofertą, zawiadomił o wszystkim miejscowego starostę, ten zaś z kolei podzielił się tą wiadomością z komendą policji w Wadowicach.

Aby nie płoszyć bandyty, postanowiono w umówionym dniu pod owym kamieniem położyć dużą białą kopertę,

Chcą odebrać order p. Barcińskiemu, jako wrogowi inwalidów wojennych.

Jak wiadomo, na konferencji w Warszawie z ministrem Grabskim, p. Barciński domagał się conięcia rozporządzenia dotyczącego przymusu przyjmowania inwalidów zdolnych jeszcze do pracy.

Sprawa ta była przedmiotem obrad związku inwalidów i postanowiono zwrócić się do władz nadzorczych z żądaniem odebrania p. Barcińskiemu orderu „Polonia Restituta”, gdyż nie zasłużył nań, czego dowodem jest występowanie przeciwko obrońcom ojczyzny.

Co się dzieje w cudzych mieszkaniach.

Jednych gryzą, innych biją.

Na stację pogotowia przybył nocy ubiegłej 42-letni Adam Pawłowski, majster tkacki pobity i pokasany przez człowieka w mieszkaniu cudzem przy ulicy Głównej nr. 5.

Lekarz udzielił poszkodowanemu doraźnej pomocy.

Inaczej los zrzadził jeśli chodzi o 48-letnią p. Zofję Pawłowską, żonę majstra tkackiego, która również wybrała się w gościnę. Została ona przy ul. Gazowej nr. 5 uderzona tępem narzędziem w głowę.

Lekarz pogotowia opatrzył ranę. W podwórzu domu nr. 8 przy Alei 1-go Maja uderzony został tępem narzędziem w głowę 8-letni syn szewca Pinkus Czyżewski.

Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

Człowiek, który miał dwa żołądki.

Rzym, 21 maja.

W Neapolu zmarł wczoraj 49-letni mężczyzna, który przez długi okres czasu chorował na żołądek.

Jak stwierdzono posiadał on dwa żołądki.

wypchaną gazetami, obok zaś mieli czatować policjanci.

Tak się też stało. Komenda policji wysłała na miejsce spotkania starszego przodownika policji śledczej Władysława Kopytę oraz przod. Łopuszańskiego wraz z psem policyjnym.

Agenci ukryli się, oczekując zjawienia się terrorysty. Jednak pies policyjny nie rozumiejąc, iż powodzenie akcji, zależy od zachowania dyskrecji, ujadł za wzięcie, wobec czego przodownik Ło-

puszański zabrał czworonożnego detektywa na posterunek.

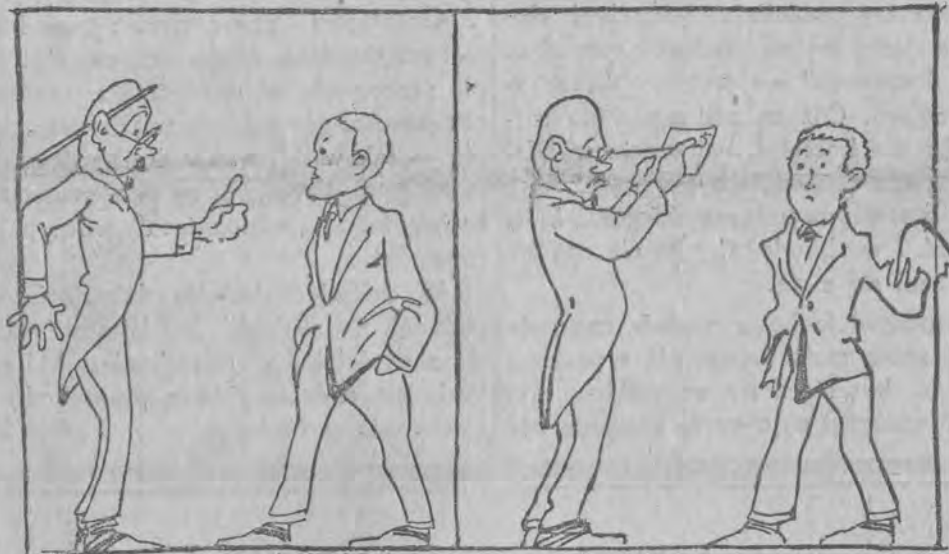
Kopyto został więc sam, oczekując przybycia tajemniczego jegomościa. Wreszcie w oddali rozległy się kroki i po chwili ukazał się młodzieniec w zniszczonym odzieniu, zbliżający się niespokojnym krokiem. Zbliżył się do kamienia. Na widok koperty okrzyk radości wyrwał mu się z gardła, wyciągnął już rękę po lup, gdy nagle jakiś szelest zwrócił jego uwagę.

Rzucił się więc do ucieczki. Przodownik Kopyto, widząc, że rzezimieszek wymyka mu się z rąk, pośpieszył za uciekającym. Jednak nieznamy był widocznie szybkobiegaczem, gdyż przestrzeń pomiędzy nim a policjantem zaczęła się zwiększać.

Widząc to Kopyto, wezwał go trzykrotnie do zatrzymania się, a gdy to nie odniosło skutku, strzelił dwukrotnie do uciekającego. Kule jednak chybiły i tajemniczy nieznamy skrył się po chwili w gęstem poszyciu pobliskiego lasu.

Dalsze dochodzenie w tej sprawie prowadzi komenda policji w Wadowicach

Z egzaminów maturalnych w r. 1925.



Uczeń... wyciągam...
Profesor... stawiam ci piątkę!...

Profesor... Co? To tylko chusteczka... Masz dwójkę!...

Rys. St. Dobrzyński.

Pierwsza jazda nowej spółki.

Fatalna inauguracja „taxisa” pędzonego alkoholem...

Warszawski koresp. „Expressu” donosi:

Dorożki samochodowe stały się ponoć w Warszawie interesem, to też liczba ich zwiększa się z dnia na dzień.

Mający choć trochę wolnego grosza, kupują sami, lub w spółce za gotówkę lub na raty automobil i „puszczają” go na zarobek...

P. Jan Kejlan zamieszkały przy ul. Kopernika 27, uradził wraz z p. Franciszkiem Rudnickim kupić samochód i zamienić go na dorożkę samochodową. Jak pomyśleli tak zrobili i zebrawszy konieczną gotówkę po paru dniach stali się właścicielami okazyłego wozu.

W ub. środę udało im się nawet zarejestrować auto w magistrackim urzędzie przemysłowym i uzyskać numer, oraz jako nadzieję przyszłych zysków, piękny taksometr z choragiewką.

Tak ważny wypadek uchwalono „oblać” — w tym celu spółnicy wybrali się wczoraj w południe do Marek gdzie u znajomych spędzono parę godzin przy kieliszku. Gdy zaczęło się ściemniać, Kejlan zaproponował odbycie przejażdżki. Ulokowano się w samochodzie i p. Kejlan puścił w ruch motor. Wyjechali na szosę i jak się to mówi, pełnym gazem pognali w stronę

Zacisza. Liczne kolejki nie pozostały bez śladu, u kierownicy szofer bowiem czuł się dość niepewnie, wskutek czego samochód zafaczył na szosie dziwne krzywizny... Gdy minęli już Zacisze, automobil nagle zaczął zbaczać — do rowu. P. Kejlan ostatkiem przytomności skrzyknął gwałtownie i samochód przejechałszy szosę w poprzek wpadł całym pędem na przydrożną wierzbę. Aż stęknęła...

Skutki zderzenia były fatalne: z pięknego pojazdu została tylko jakaś nieforemna masa, pasażerowie zaś wylecieli na szosę. Rozległy się jęki. W tym czasie przejeżdżało tamtędy parę samochodów prywatnych, które zabrały rannych i przewiozły ich do Warszawy.

Były cztery ofiary, na szczęście obrażenia były lekkie i niefortunni pasażerowie po opatrunkach udali się do domów.

Szofer i wierzbą wyszli bez większego szwanku.

W parę godzin po wypadku, przybył na miejsce komisarz policji i odebrał Kejlanowi prawo jazdy oraz legitymację. W ten sposób skończyła się kariera nowego taksisa...

Kina będą zamknięte... jeśli magistrat nie obniży podatku.

Przymusowy wspólnik ma zbyt głębokie kieszenie.

Nie mogąc się pozbyć przymusowego wspólnika, jakim jest magistrat, kina łódzkie wymówiły pracę wszystkim zatrudnionym pracownikom.

Prawdopodobnie kina łódzkie zostaną zamknięte, o ile magistrat nie zmniejszy podatku od biletów kinowych. b.

Szczegóły katastrofy pod Moskwą.

Pociąg rozbił się w lesie. Ratunek był utrudniony z powodu ciemności.

Ryga, 21 maja.

Wczoraj przybyło tutaj z Moskwy kilku naocznych świadków ostatniej katastrofy pod Moskwą, którzy podają następujące szczegóły o jej przebiegu.

Pociąg sowiecki opuścił Moskwę o godzinie 10-je wieczorem.

W pociągu tym panował nadzwyczajny ścisk, gdyż jechało w nim wielu migrantów żydowskich, którzy z Rosji mieli zamiar udać się do Ameryki.

Gdy pogaszono już światła w wagonach rozległ się magły trzask, a następnie błagalne wołania o pomoc.

Wszyscy pasażerowie rzucili się gwałtownie ku wyjściu.

Oczom ich przedstawił się straszny widok.

Próci gruzami wagonu drugiej klasy leżało kilkanaście osób, brocząc we krwi którzy wołali o pomoc.

Ponieważ pociąg rozbił się w lesie, a nokoło panowały ogromne ciemności nie mogło być mowy o natychmiastowym ratunku.

Dopiero po upływie jakiegoś czasu nadjechał pociąg ratunkowy oraz kilku lekarzy i sanitariuszy, którzy zajęli się opatrzeniem rannych. C. S.

Sowiety wydzierżawiają pola naftowe w Baku.

Moskwa, 21 maja.

Dzierżyński zawiadomił delegatów republiki sowieckiej Azerbejdżanu, że rząd sowiektów rozpoczął pertraktacje z grupą kapitalistów zagranicznych w sprawie wydzierżawienia im pól naftowych w Baku. X.

Aby dać możność szerszym masom poznania prawdziwego arcydzieła sztuki filmuowej p. t.

Kino Reduta

„Pieśń Miłości” z NORMĄ TALMADGE

w roli głównej
obniżyliśmy ceny biletów wstępu: **Wszystkie miejsca po 1 zł. i 1 zł. 50 gr.**

Dlaczego mężczyźni się żenią?..

W XX wieku miłość jest przestarzałym rekwizytem. — Żołądek zwyciężył serce — mężczyzna woli dobrą gospodynię.

Mężczyzna nie żeni się ani z „pierwszą miłością”, ani z partnerką do shimmy na dancingu.. „Materjalizacja dziejów” zmaterjalizowała także i sferę uczuciową.

Na pytanie: „Dlaczego mężczyźni się żenią? — marząca i sentymentalna dziewczyna odpowie: „z miłości”. Być może, że istotnie powoduje ona małżeństwo u młodzieńca dwudziestoletniego, który rezygnuje dla niej ze swobodnego życia i z zapalem zakłada ognisko domowe.

Jeżeli jednak mężczyzna przekroczy trzydzistkę, to do problemu małżeństwa dołączy się cały kompleks zagadnień, życzeń i wymagań, z których miłość niejednokrotnie jest wyeliminowana.

Zasada wczesnego wstępowania w związki małżeńskie jest dzisiaj już mocno przestarzała. Mężczyźni, którzy w młodych bardzo latach się pożeniłi i uśmiechają się z pewną melancholią i ironią, gdy mowa o małżeństwie „z miłości”.

Generacja powojenna, licząca się bar dziej z własną psychiką woli rezygnować z krótkiego umieszczenia i szafu niż pokutować za nie długimi latami skrucy. Rzadko kiedy żeni się obecnie mężczyzna ze swą „pierwszą miłością” lub z ucieleśnieniem „swego ideału”.

„Moja żona musi być smukłą blondynką i musi doskonale znać się na kuchni”, „Moja przyszła towarzyszką życia musi ukończyć studia uniwersyteckie, inaczej się nie żenię”. „Nie chcę wykształconej żony, musi być przystojna i szykowna — to wystarczy” — odpowie inny mężczyzna, myślący o małżeństwie. Można by oczywiście tego rodzaju postulatów wymienić tysiące. Zwykle jednakże, jak się to często w życiu wydarza, wypadki i okoliczności układają się inaczej. Z blondynki staje się „wybranka” właśnie brunetką. Znakomitą znawczynię kuchni zastępuje dobra pianistka lub aspirantka na malarkę, nie rozróżniająca wieprzowiny od cielęciny.

Decyduje tu przede wszystkim wypadek i okoliczność. Jedno spojrzenie uśmiech lub szykowna suknia wystarczą nieraz, aby mężczyzna wypowiedział decydujące o losie dwojga osób słowo.

Tolstoj w sonacie Kreutzerowskiej, a Maupassant w szeregu nowel opisywali znakomicie stan duchowy mężczyzny w chwili wyznań przed kobietą i oświadczynami.

Maupassant kreśli obrazki pełne słodkiego i melancholijnego uroku, podczas gdy ujęcie Tolstoj jest bardziej realistyczne.

Dancinigi obecne i nowoczesne tańce mimo sugerującego nieraz nastroju nie stwarzają jednakże atmosfery podanej do oświadczeń matrymonialnych.

Mężczyzna po trzydziestce rzadko uczyni z partnerki do shimmy lub bostonu swą towarzyszkę życia. Wchodzi dla niego inne względy w rachubę, względy, które czasem należą do sfery uczuciowej, czasem do dziedziny rozsądku i rozumu.

Mężczyźni nieskomplikowani wewnętrznie żenią się, gdy wiek tego wymaga, gdy boją się samotności i gdy niewia-

domie działa w nich instynkt przekazania swej jaźni legalnemu potomstwu. Odgrywają tu rolę względy naty i egoistycznej, chęć wygodnego i uregulowanego życia.

Mężczyzna niejednokrotnie nie chce rezygnować ze swobody i przywilejów stanu kawalerskiego. Nęci go stół restauracyjny i kawiarnia, nie znosi regulaminu domowego. Lecz przychodzi czas, kiedy smakoszowi restauracyjnemu przepisuje lekarz dietę i wówczas już kropla goryczy sączy się do pułahu beztroski i szczęścia. Należy prowadzić życie domowe, regularne i spokojne. Wówczas mężczyzna zaczyna myśleć o żonie lub jej namiestniczce — gospodyni.

„Samotny poszukuje gospodyni dobrej znającej się na kuchni i gospodarstwie domowym” — czytamy nieraz w ogłoszeniach. Cóż za nadzwyczajne stanowisko dla kobiety! Jak często irwodzi ona takiego zapamiętałego wroga kobiet i małżeństwa swemi arcydziełami kultuarnymi. I w obawie, aby go nie opuściła — żeni się z nią.

Gospodyni fachowa posiada znacznie więcej szans małżeństwa, niż wytworna modnista, bywająca na wszystkich balach. Mężczyźni są obecnie znacznie bar-

dziej wyrachowani i sprytni niż byli dawniej, nie podlegają tak łatwo przemijającym czarom i powabom kobiet. Obawiają się dużych wymagań i rozrzutności. Do dobrej gospodyni fachowej w tomu przyzwyczajają się chętnie dzięki jej umiejętności dogadzania i wczuwania się w życzenia pana domu. Takie panie są najczęściej niepierwszej już młodości i posiadają duży zasób doświadczenia.

Istnieją jednakże i mężczyźni wolnego stanu, czujący nieprzewyciężony wstręt do „gospodyni” zawodowej, którzy z konieczności żenią się, gdy lekarz przepisuje im rosół z kury, miętko gotowane i przecierane jarzyny i t. d. żenią się wówczas „dla pielęgnacji”.

Gatunkiem pokrewnym „gospodyni” jest przyjaciółka. Umila ona również życie przeciwnikowi małżeństwa, zwłaszcza jeszcze, gdy posiada własne mieszkanie — tak wielki wabik dla bezdomnego mężczyzny. Poruszyliśmy tutaj nader aktualny temat „sublokatora” wdowy lub rozwódki.

W dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto taki „sublokator” ożeni się z właścicielką mieszkania, któ ego brak jest obecnie główną przeszkodą w zawieraniu małżeństw. „Ona”.

Panna młoda w Turcji nie może wnieść w posagu więcej, niż dwie suknie.

Jakie zmartwienia ma rząd turecki.

Od czasów upadku rządów sultańskich w Turcji, nowy rząd w Angorze w dosyć pospiesznym tempie zastępuje dawne zwyczaje i urzędnika nowoczesnymi.

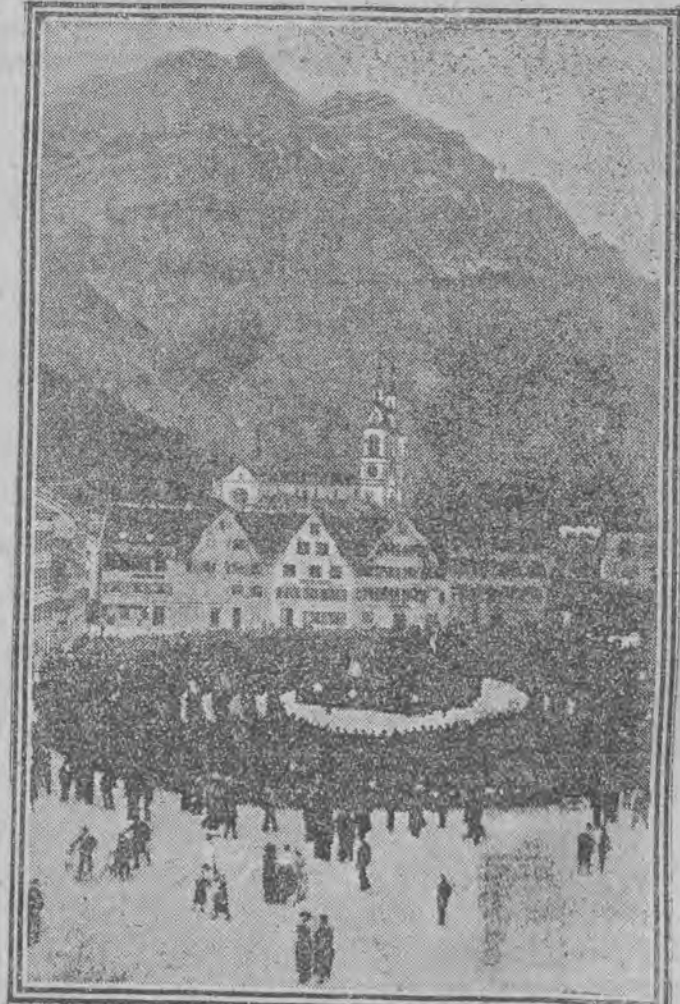
Różnica między starą a obecną Turcją dosyć jaskrawo przejawia się zwłaszcza na terenie życia i w stanowisku kobiet. Tak niedawno jeszcze Zachód myśląc o turczence, widział jedynie zakwiecone sylwetki, z których tylko oczy były widoczne. Drugą wizją, jaką w umysłach ludzi zachodnich wywoływała turczynka, był obraz rozkosznych hurys, zamkniętych w haremie, strzeżonych przez eunuchów.

Dzisiaj kobiety w Turcji zajmują liczne stanowiska w urzędach najrozmaitszych kategorii, ba, nawet prześcignęły kobiety zachodnie i służą w wojsku, gdzie ostatnio dwie z nich dosłużyły się stopnia pułkownika.

Niedawno rząd angielski wystąpił z dekretemi przeciw zbytkom. Specjalnie zajął się wydatkami, związanymi z zawarciem małżeństwa. Obrączka ślubna narzeczonej nie może być droższą nad 20 funtów tureckich. Uczcie weselna zastąpi zwykła kolacja, zaś panna młoda nie może wnieść w posagu więcej nad dwie suknie!



Jak się odbywają wybory w Szwajcarii.



Referendum ludowe w jednym ze szwajcarskich kantonów. Głosowanie odbywa się pod gołym niebem.

Medaljon przyczyną rozwodu

Skandal w arystokratycznych sferach Budapesztu.

Na jakie przykrości narazić może szansonistka człowieka, który ma jedną żonę i jedną... kochankę.

Arystokratyczne sfery Budapesztu zajmują się obecnie gorąco, tragicznie, a tym samym wydatnie, które się przytrafiło ostatnio, jednemu z modnych „lwów” salonowych.

Hrabia G. bogaty i przystojny młodzieniec utrzymywał już od kilku lat, stosunek miłosny ze znaną ze swej rozrzutności szansonistką Betty Walden.

Opowiadano ogólnie, iż śliczna dziewczyna, rujnuje bogatego wielbiciela i że będzie się on musiał wkrótce bogato ożenić dla uratowania chociażby resztek swej wielkiej niedawno jeszcze fortuny. Ponieważ w każdej plotce mieści się bo daj odrobina prawdy i w tym wypadku ludzkie języki miały rację.

Pewnego dnia rozesłano oficjalne za prośbą na ślub hrabiego G. z córką milionowego fabrykanta H. S. Małżeństwo jednak nie przeskoczyło młodemu żonkosiołowi i nadal był wiernym „przyjacielem” pięknej Betty i obsypywał ją klejnotami wielkiej wartości.

Teś hrabiego, lubiący też od czasu do czasu zabawić się w wesołym towarzystwie, dowiedział się wkrótce po ślubie swej jedynaczki, od koleżanek pięknej Betty, iż zięć jego nie zerwał swego stosunku z szansonistką. Zawezwał więc hrabiego G. do siebie i postawił mu ultimatum: zerwać albo z żoną, albo z Betty.

Hrabie mu zrobiło się żal fortuny teścia i postanowił porzucić szansonistkę. Ta jednak wzamian za „wolność” zażądała od niego poważnej sumy, tytułem

odszkodowania. Po otrzymaniu pieniędzy piękna szansonistka zniknęła z Budapesztu, lecz nie na długo. — Gdy po wróciła, mówiono, iż znajduje się ona w ciężkim położeniu materialnym i że sprzedaje biżuterję.

O sprzedaży tej dowiedział się również i hrabia G., ale w dość przykry sposób. Spacerując ze swą małżonką po ulicy Andrassego i oglądając wystawy sklepów, zatrzymał się przed oknem jednego ze znanych antykwaryjuszów. Naraz hrabina wydała głośny okrzyk, spostrzegłszy na wystawie medaljon, wysadzony brylantami w którym widniał — jej własny portret.

Jeszcze jako narzeczona podarowała ona ten bogaty klejnot swemu przyszłemu mężowi, który w kilka tygodni potem oświadczył jej z wielkim żalem, że mu tę „drogą pamiątkę” ukradziono. Medaljon powędrował w rzeczywistości, podobnie, jak i inne prezenty do małych rączek Betty, która znalazłszy się w gorzych warunkach materialnych oddała go do sprzedania. Nie namyślając się długo hrabina G. weszła do sklepu i nie chcąc się nawet targować, zapłaciła za daną przez sprzedawcę wygórowaną cenę.

Antykwaryjusz, nie mając pojęcia kim jest kupująca medaljon dama, opowiedział jej, czyją własnością był dotychczas.

Co sobie powiedzieli małżonkowie po powrocie do domu pozostanie tajemnicą. Faktem jest że hrabia opuścił Budapeszt a młoda hrabina wystąpiła o rozwód.

Testament dziwaka.

Kapitał jest, lecz podniesienie wymaga nielada zachodów.

W Quito na Ekwatorze zmarł z bogactwami plantator, Anglik rodem Woljam Shattown, którego testament nie daje za śnąc amatorom zagadek wszelkiego rodzaju.

Człowiek ten od lat kilkunastu zlikwidował swoje interesy, majątek ulokował w banku angielskim w Londynie i żyjąc samotnie zasklepił się w pracy, z której się do końca życia ukrywał.

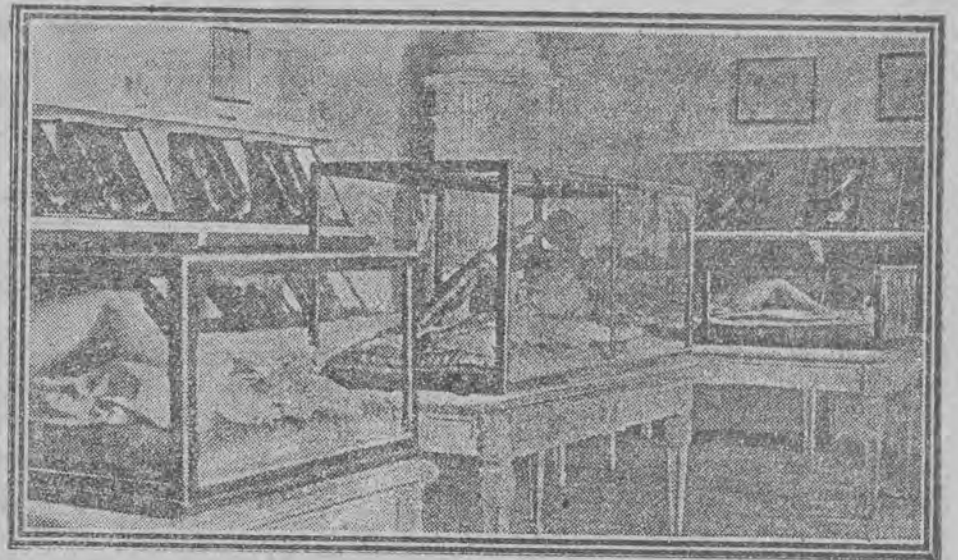
W roku zeszłym spalił w piecach mnóstwo szpargałów a popioły porozrzucił po polach.

Po jego śmierci pozostał jedynie te-

stament w którym zawiadamia, iż kapitał będzie wypłacony temu, kto odgadnie treść pozostawionych przez niego hieroglifów. — Nazwisko osoby posiadającej przekład tego pisma na język angielski, jest wymienione w piśmie hieroglificznym. Znaczący Angliki wyrażają, iż zarówno hieroglify jak i język, które wyobrażają, zostały wymyślone przez autora.

W razie nieodgadnięcia tej dziwnej zagadki, po upływie ustanowionej liczby lat, kapitał przejdzie na własność banku angielskiego.

Z kongresu anatomicznego w Wiedniu.



Słynne preparaty woskowe z r. 1785, które zostały wykonane we Florencji z polecenia cesarza Józefa II.

Komiwojażerowie łódzcy lubowali się w walce byków w Helenowie, a paryżanie uwielbiają walki krów.

W Paryżu utworzył się klub amatorów walk z krowami.

W welodromie zimowym w Paryżu odbywają się obecnie walki krów, mające zastąpić paryżanom spragnionym sensacji hiszpańskie walki byków. Widowiska te znane są oddawna na południu Francji, jako „courses landaises”, ponieważ biorą w nich udział krowy hodowane w części kraju mającej ogólną nazwę „Landes”. Hiszpanie twierdzą, że krowy te, które nazywają „vaccas bravias”, są również niebezpieczne dla walczących co byki, zdaje się jednak, że jest w tem trochę przesady. Zapewne krowy te mają nieco więcej temperamentu od szwajcarskich, groźnie zakrzywione rogi, ale naogół są dość łagodne, a walki z nimi właściwie są dość monotonne i nudne. Utworzył się jednak w Paryżu klub amatorów walk z krowami, którzy stale występują na arenie.

Walki te wymagają niezawodnie dużej zręczności. Najpierw występują na arenie tak zwani „ecarteurs”, którzy muszą mieć dość przytomności umysłu, aby przewidzieć każdy ruch krowy i szybko go sparować. Ecarteur stoi na arenie i z zimną krwią czeka na krowę, która odpowiednio podeksytowana pędzi ku niemu z nastawionymi rogami. W

chwili gdy krowa ma w niego uderzyć, musi zręcznie uskoczyć w bok, aby rogi jej trafiły w próżnię. Inni walczący wyspecjalizowali się w skokach i ci mają największe powodzenie. Sztuka polega nie na tem, aby uskoczyć w bok lecz aby krowę przez całą długość przeskoczyć. Jeżeli się to nie uda, trzeba albo rzucić się na ziemię, albo też przesadzić wysoką barierę, dzielącą arenę od publiczności.

Publiczność paryska niesłychanie pasjonuje się do tych widowisk. Okrzykiem i oklaskom niema końca. Jeżeli krowa jest zbyt flegmatyczna, wyrażają swoje niezadowolenie gwizdem i tupaniem, które jednocześnie ma zwierzę podniecać. Nie zawsze się to udaje i trzeba niekiedy biedną krowę na szmierz odprowadzić do stajni. W każdym razie o żadnym niebezpieczeństwie życia dla walczących niema mowy. Rogi krowy są mocno owinięte, tak że conajwyżej któryś z walczących zostanie niekiedy dość mocno potłuczony. Występujący na arenie starają się jedynie zręcznymi sztuczkami wyolbrzymić niebezpieczeństwo, aby walke uczynić bardziej interesującą.

JERZY RZĘCKI.

114



Kryminalny romans kinematograficzny.

Po przybyciu do Warszawy Mańka zapomniała zorientować się w tem, że cała reszta jej byłych towarzyszy, pozostałych w Warszawie, upomni się o przyrzeczoną im przed wyjazdem część ewentualnego łupu. W dodatku podczas swego pobytu zagranicą Mańka pisała im, że powodzi się jej doskonale. Czyniła to umyślnie, aby całą bandę trzymać w gotowości i w oczekiwaniu, aby członkowie jej nie rozpraszali się i po powrocie jej do Warszawy byli znów gotowi do dalszej roboty.

Tymczasem, jak wiadomo, złożyło się tak, że Mańka powróciła bez niczego, zdolawszy zaledwie ująć cało z przeróżnych opresji i tarapatów. Po niewczasie zrozumiała, że wiedząc, iż wraca z pustymi rękami, należało nie zawiadamiać narazie resztę szajki o powrocie i starać się przedtem jeszcze zarobić coś, bądź to

w Warszawie, bądź ewentualnie w jakimś mieście prowincjonalnem. Zanim wszakże zorientowała się, że tak będzie najlepiej, już towarzysze jej zdążyli zawiadomić wszystkich swych kolegów o swym powrocie.

Opowiadania o przeżytych przejściach i opresjach nie znalazły wiary wśród pozostałych w Warszawie członków bandy. Dowiedzono, że niewątpliwie Mańka gdzieś ukryła zdobyty łup, wywiązały się najrozmaitsze spory i bójki.

Podczas jednego takiego zebrania wywiązała się formalna bitwa między zwolennikami Mańki, albowiem niektórych zdołała sobie z powrotem skaptować, a nieprzejechanymi jej przeciwnikami. W wirze tej bójki obawiając się że jej nieliczni zwolennicy ulegną przeważającej sile przeciwników i że rozjuszeni wrogowie gotowi ją rozszarpać, szybkim ru-

chem zgasiła światło i wymknęła się na ulicę. Szybko biegnąc, dopędziła do najbliższego przystanku tramwajowego. Zło żyło się tak szczęśliwie, że właśnie natrafiła na nocny tramwaj, idący w kierunku Marszałkowskiej.

Po drodze w tramwaju rozmyślała nad dalszym swym losem. Zrozumiała, że ta stara banda nie podda się więcej jej władzy. Tajemniczy urok, jakaś hipnotyczna siła, którą zmuszała całą bandę do posłuszeństwa wygasła śnąc podczas jej pobytu zagranicą. Czuli, że obecnie nie zdoła już utrzymać w karchach całej bandy. Nie pozostawało więc nic innego, jak chyba tylko stworzyć nową. Lecz na to trzeba było mieć dużo energii i siły woli, a tej nie posiadała Mańka w tej chwili zupełnie. Zbyt zmęczona była tą szybką i pełną przygód ucieczką do kraju, dusza i ciało wymagały dłuższego odpoczynku, a tu trzeba było działać szybko. Zrozumiała więc, że narazie przynajmniej o utworzeniu nowej bandy zupełnie nie może być mowy.

W tej chwili właśnie tramwaj dojechał do swego końcowego punktu na Placu Zbawiciela. Wyszli wszyscy, czyniła to machinalnie i Mańka. I już po wyjściu z tramwaju dopiero, gdy została sama na dużym ciemnym placu zrozumiała, że właściwie nawet niema gdzie iść. Mieszkanie swe przed wyjazdem zlikwidowała, do swego pokoju hotelowego bała się powrócić w obawie, aby tam po-

nią się nie zgłoszono ze strony byłych towarzyszy. Znalazła się więc najdosłowniej w sytuacji bez wyjścia, tembardziej, że nie miała nawet grosza przy duszy, przytem głód zaczął jej dotkliwie doskwierać.

Zupełnie nie wiedziała, co począć. Po czuła się nagle bardzo nieszczęśliwa, zupełnie przez wszystkich opuszczona, stracona nagle z piedestału potęgi i władzy, obrabowana ze wszystkiego i pozbawiona nawet nadziei na lepsze jutro. Osłabiona i wycieńczona, aby nie upaść ze zmęczenia, oparła się o latarnię, a w oczach jej stanęły łzy.

Gdy stała tak, łkając, samotna i opuszczona, dostrzegł ją pewien przechodzień spóźniony i zainteresował się, kto to może być. Widząc zbiedzoną posac niewieścią, wstrząsaną dreszczem spazmów, podszedł i zaświecił jej w oczy latarką elektryczną. Ujrawszy jej wciąż jeszcze piękne i z wyrazem bólu jeszcze bardziej pociągające rysy twarzy, pomyślał sobie że nadarza mu się śnąc ciekawa przygoda romantyczna. Przemówił więc do spotkanej czule i zaprosił do siebie. Mańce w tej chwili tak bardzo potrzebna było jakieś oparcie, jakieś opieki, jakiegoś dachu, pod którym złożyłby mogła skołataną głowę, że milcząc zgodziła się na propozycję nieznajomego i dała się poprowadzić bezwolnie. D.c.n.

Otto Rung.

„Horoskop“

Tłumaczył Lor.

Ilustr. St. Dobrzyński.

Było to pewnego wiosennego popołudnia, przed zamknięciem biura, gdy woźny zameldował panu A. H. Galaschowi, właścicielowi biura patentów „Galasch i S-ka” wynalazcę nowego aparatu filmowego pod nazwą „Horoskop”.

— Jak on wygląda? — zapytał właściciel biura.

— Nieokreślony wygląd — odrzekł woźny — Twarz obłąkańca. Przyniósł ze sobą jakąś skrzynkę.

— Mam tylko jeszcze pięć minut czasu — odrzekł pan Galasch, odgryzając kołnierz cygara.

Po chwili wszedł do gabinetu młody niec przyzwoicie ubrany z letnim paltem na ramieniu. Galasch podniósł się z krzesła:

— Słucham pana... Mam tylko pięć minut czasu, musi się więc pan możliwie streszczać. Przedewszystkiem jak się pan nazywa?

— Mahdi...

Galaschowi zdawało się, że słyszał już gdzieś to nazwisko... Miało to coś w każdym razie wspólnego z Turcją. Czyż to nie była marka cygar tureckich o tej samej nazwie: „Mahdi”?

— Przystąpmy więc do rzeczy? Opowiadał pan o swym wynalazku!

Mahdi usiadł w fotelu i zapytał:

— Czy szanowny pan słyszał coś o aparatach filmowych zwanych „horoskopami”?

Galasch odpowiedział to, co zwykle w takich wypadkach mówił obojętnym tonem:

— To nie jest nowość, proszę pana!... Horoskopy istniały już na rynku przed dziesięciu laty, ale okazało się, że nikt nie chciał ich kupować!... No, ale pokaż pan pański instrument!

— Mój aparat — rzekł Mahdi — różni się od tamtych, które nic nie są warte, że będzie rozchwytywany przez wszystkich ludzi i przyniesie panu kolosalne zyski!... Nikt na świecie nie słyszał jeszcze o podobnym aparacie...

— Dobrze, ale na czym polega doniosłość pańskiego wynalazku, co to jest za aparat,...

Mahdi postawił swą skrzynkę na okrągłym stoliku, palto powiesił na krzeselku i nie zważając na pana Galascha, stojącego z zegarkiem w ręku, wyciągnął z kieszeni cztery pluskiewki i kawałek jedwabiu, który zawiesił na ścianie tuż nad biurkiem, gdzie wisały medale firmy i portrety dawnych właścicieli biura.

Mahdi mówił przytem także słowa, jak „Horoskop — film”, „obraz przyszłości”, „determinizm”, „predystynacja”, których oczywiście sam Nietzsche zupełnie nie rozumiał.

— Przedtem muszę pana uświadomić naukowo — rzekł Mahdi — chodzi mianowicie o to, że zdarzenia i wypadki, które nas czekają w przyszłości, są już faktami dokonanymi, krążą naokoło nas i czekają tylko na odpowiednią porę, by objawić się naszym zmysłom. Nie jest to nowy pogląd filozoficzny, gdyż znany on już był plemionom chaldejskim w Egipcie, hindusom w Indiach i różnym świętym, którzy czas spędzali na nauce. Choć więc tylko o to, że zmysły nasze nie mogą przedrzeć tej zasłony, która oddziela nas od przyszłości. Brak nam pewnego zmysłu, który zdołałby nam uprzyściplnić zrozumienie rzeczy nadprzyrodzonych i który pozwoliłby nam zobaczyć naszą przyszłość. Ja ten zmysł w człowieku wykryłem!

Po tych słowach młodzieniec otworzył skrzynkę, wyciągnął dwa zwoje drutów i skreślił światło.

— Przy pomocy tych drutów łączę moje médium z aparatem. Wówczas cała energia człowieka wyładowuje się na ekran i łączy się z faktami przyszłości, które krążą naokoło.

W pokoju było zupełnie ciemno i Galasch odczuwał nawet trochę strachu, po cieszał się jednak tem, że obok na ścianie miał dzwonek, który mógłby go wyratować z każdej sytuacji.

— Jestem już gotów — rzekł Mahdi — chce pan zobaczyć coś z przyszłości?



światła! Bardzo ciekawe historie i konflikty, skatalogowałem je wszystkie i mogę panu pokazać po porządku, jeżeli pan sobie tego życzy.

— Aha!... Rozumiem, ma to być coś w rodzaju przepowiedni wróżki!... Chce pan odebrać chleb wszystkim wróżkom i czarodziejom.

— Ponieważ przyszły program świata nie jest panu znany, pokażę panu kilka obrazów: nr. 434 „Rok 1931. Wielka wojna napowietrzna między Chinami-Japonją a Ameryką-Niemcami”. G. H. Mahdi'ego „Horoskop-Film” Nr. 540 „Rozwiązanie kwestji socjalnej przez upadek arystokracji do nizin proletarjackich i wzniesienie warstw niższych do poziomu arystokracji”. Następnie: „Dzień zwycięstwa kobiet”. Nr. 975 mego katalogu. Poza tym mam specjalne obrazy dla młodzieży, t. zw. obrazy Pestalozzie'go.

— Tak, to jest bardzo ładne — rzekł Galasch po chwili. — Ale pański program jest zbyt fantastyczny! Publiczność dzisiejsza pełza po ziemi, rozumie pan? Jeżeli to jest aparat, który pokazuje przyszłość, daj mi pan dowód realny, bezapelacyjny!

— Doskonale — odrzekł Mahdi — Proponuję panu film z pańskiego życia przyszłego. Datę może pan sobie wybrać dowolną!

— 21 dzień lutego 1951 roku — rzekł Galasch bez zastanowienia.

Wynalazca spojrzał uważnie na Galascha, pokręcił głową i rzekł:

— No, spróbujemy! Weź pan do ręki ten drucik!

Galasch nie czuł wcale prądu. Uplętnęło kilka chwil i w pokoju nic się nie stało.

— No, widzi pan! — rzekł Galasch triumfująco. — To jest zwykłe oszustwo!

— Uważam, — rzekł Mahdi, — że 21 dzień lutego 1951 roku jest datą zbyt odległą. Nie dla mego aparatu, gdyż dla niego czas jest nieograniczony, tylko dla pana! Pan przecież już ma chyba 40 lat!

— Sądzi pan, że nie dożyję do 1951 roku? Dobrze! Pokaż mi więc pan, jak spędzę koniec dzisiejszego dnia. Jeżeli to się potem sprawdzi — to pomówimy jutro!

skreślił w boczną uliczkę, gdzie zatrzymał się przed restauracją.

Wszedł do wnętrza, rozejrzył się na wszystkie strony i w jednej z łóż zauważył panią Stutzheimer. Usiadł przy niej i razem jedli kolację. W tym miejscu obraz został czemś zasłonięty, lecz po chwili znowu widać było zupełnie wyraźnie.

Galasch ścisnął w swych ramionach panią Stutzheimer, która ma rozpuszczone włosy, odpięta bluzkę i obnażone ręce — — —

— Dosyć! Dosyć! — krzyknął — i w tej samej chwili prąd przestał działać — obraz znikł ze ściany.

— Czy jest pan zadowolony — zapytał Mahdi.

— Pan mi nie wmówi, że to jest prawda, co mi pan pokazał! — oburzył się Galasch.

— Ależ proszę pana — pan sam widział, to jest koniec dzisiejszego dnia pańskiego.

— Dobrze, więc niech pan jutro do mnie przyjdzie, jeżeli to się sprawdzi, wówczas pomówimy! Ale to się nie sprawdzi, może pan być spokojny — jestem człowiekiem silnej woli, proszę pana!...

Mahdi pożegnał się i odszedł.

Galasch zapalił światło, podszedł do biurka, napisał kilka adresów na kopercie i ciągle mruczał:

— Czy ja już nie jestem panem swej woli?...

Podszedł następnie do wieszaka i zdjął palto.

W drugim pokoju siedziały trzy maszyny i pisały na maszynie. Ida, jak zwykle, wyglądała cudownie — Galasch nie mógł się powstrzymać i uszczypnął ją w prawy policzek.

Wyszedł na ulicę. Był cudowny, piękny wieczór, gwiazdy świeciły na niebie, wokół panowała cisza. Szedł ulicą zamysłony, nie zwracając uwagi na przechodniów. Był trochę oszołomiony nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. — Miał wrażenie, że dziś chodził już tą samą drogą, że przeżywał już kiedyś dzień dzisiejszy.

Nagle zatrzymał się na jakimś rogu ulicy:

— Ah, psia krew! Zapomniałem! Poszedłem za daleko!... Ale nie szkodzi — tu jest restauracyjka — można zjeść kolację.

Skreślił w boczną uliczkę i wszedł do restauracji. Wszystko było mu znajome — jakgdyby już tu był dzisiaj. W jednej z łóż ujrzał znajomą wdowę panią Stutzheimer. Usiadł przy niej machinalnie i zjadł kolację. Pił dużo wina nie mówiąc ani słowa. Potem zasłonił portjerę, schwył jej głowę, roztargał włosy i począł odpiąć bluzkę — — —

Nagle — przypomniało mu się!... Mahdi!... Pokazywał wszystko tak samo! — Ogarnął go strach! Czuli, że wola jego jest skrepowana — nie może już nad sobą panować. Krzyknął przeraźliwie padł zemdłony na ziemię.

Nazajutrz Galasch rzekł do woźnego: — Jeśli tu przyjdzie ten pan ze skrzynką — wyrzucić go ze wszystkich schodów!

CZYTAJ CIE
„REPUBLIKĘ“

CASINO

Co jest

Pochette Comaedia?

Każdy kupujący bilet otrzymuje **DARMO** torebkę z cennymi niespodziankami.

CASINO

Co jest

Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarł dziś, w piątek o godz. 3 rano mój najdroższy mąż, nasz najukochańszy ojciec, brat, szwagier, wuj

B. P.

IZAIAK LENGGA

przeżywszy lat 50.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi dziś, o godzinie 3-iej po południu z domu żałoby przy ul. Piotrkowskiej 17, o czym zawiadamia zrozpaczona

Żona i dzieci.

Co znaczy, jeśli niewiasta kicha, jak zgębnić pchły, jak się stać niewidzialnym, jak górę rozdzielić na połowy...

Oto są główne zagadnienia „Księgi Mojżesza“

czyli

Skarbcza magiczno-sympatycznego

Czcigodna Pessa Cytryn, autorka tych filozofii została ukarana przez sąd.

Warszawa, 20 maja.

Pisaliśmy już o p. Pessie Cytryn, na leżącej do rzędu trucicieli ciemnych umysłów przy pomocy wydawnictw brukowych wręcz zbrodniczej treści.

P. Pessa Cytryn skazana została przez sąd okręgowy na 500 zł. grzywny, przy czym zarządzono skonfiskowanie wydanej przez nią niesamowitej książki p. t.: „Tajemnice czarnej Magii” spirytyzmu, hypnotyzmu i t. p., gdzie prócz wielu, wielu nieprawdopodobnych bzdurstw znajdowały się i porady medyczne.

Ta ostatnia część była właśnie przedmiotem rozprawy sądowej, albowiem lekarze specjaliści orzekli, iż rady p. Pessa Cytryn nie tylko są bezsensowne, ale mogą być szkodliwe dla zdrowia, a w pewnych wypadkach nawet gotowe spowodować śmierć posłusznego tym wskazaniom czytelnika.

Obecnie Pessa Cytryn zajęła znów miejsce na ławie sądowej. Tym razem po ciągnięta została do odpowiedzialności karnej za inną, nie mniej piękną i równie obszerną książkę p. t. „Księga Mojżesza, czyli „Magiczno - sympatyczny skarbiec“.

Tablice szczęścia. Dosłownie podane według starego rękopisu“.

Tu magiczno - sympatyczna wiedza p. Pessa Cytryn znalazła jeszcze szersze pole do popisu.

Czego tam niema!

I objaśnienia, co znaczy — jeśli niewiasta w pewnych nader drastycznych okolicznościach ziewa, a co znaczy — jeśli kicha i pouczenie, jak odzyskać przy pomocy kurzego jajka rzecz skradzioną i środki na pchły i sekrety gospodarskie i bardzo intymne wskazania dla kobiet i rady jak się stać niewidzialnym i jak górę rozdzielić na połowę, no i oczywiście zagadnienia lekarskie.

Więc na cierpienie raka należy na chore miejsce lub ranę przywiązać żywego raka, gdzie ma pozostawać, dopóki nie zdechnie (!). Na różę należy dmuchać o pewnej porze, na zwichnięcie stawu przyłożyć węgorza, na ukąszenie wściekłego psa użyć odchodów kukułki i t. p.

Rad tych jest sto kilkadziesiąt stron. Sąd okręgowy w Warszawie zdecydował skazać oskarżoną znów na 500 zł. i zarządził konfiskatę „Księgi Mojżesza“.

Kupon ubezpieczeniowy „Republiki“ i „Expressu“

w Banku wzajemnych ubezpieczeń „VESTA“ oddział w Łodzi, Piotrkowska 81
z dnia 22 maja 1925 r.

Kupon niniejszy należy wyciąć i schować. Wszystkie kupony ubezpieczeniowe „Republiki“ i „Expressu“ razem zamknąć w kopertę i w dniu 23-go maja włożyć do skrzynki redakcyjnej (Piotrkowska 49).

Ubezpieczenia wynoszą 15 tysięcy złotych dla trzech czytelników.

Kupon kinematograficzny „Republiki“

z dnia 22-go maja 1925 roku.

Okaziciel niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego w cenie 1 złotego w teatrach

„LUNA“ i „CZARY“

na wszystkie miejsca (z wyjątkiem łóż) i na wszystkie seanse do ostatniego włącznie.

Kupon niniejszy ważny jest tylko w dn. 22 maja.

Globtrotterzy w redakcji „Expressu“.

W ciągu ośmiu lat muszą przejść świat i otrzymają za to 25 tysięcy dolarów.

Przedwczoraj w godzinach popołudniowych zjawili się w naszej redakcji dwaj globtrotterzy pan B. Stendtner z Drezna i pan Jan Bela z Berlina, którzy pieszo wędrują przez cały świat i obecnie zawitali do Łodzi.

Pan Stendtner opowiada nam swe dzieje i przygody, które ze względu na swą treść zakrawają na istic amerykańską sensację:

— Czy podróż naokoło świata wpływa z waszej inicjatywy? — zapytaliśmy.

— Nie. W lutym 1924 roku dwa sportowe kluby niemieckie założyły się o to, że człowiek w ciągu ośmiu lat zdoła przejść cały świat, nie mając w kieszeni ani grosza. Założono się o 100 tysięcy dolarów. Rozpoczęto natychmiast przygotowania do tej niezwyklej podróży, a raczej wędrowki naokoło świata—przewszystkiem zaczęto szukać odpowiednich ludzi, którzyby zdołali sumiennie zakład wykonać. Zgłosiło się nas czterech. Ja, moja żona, pan Bela i jeszcze jeden śmiałek. Wyruszyliśmy więc w czwórkę z Drezna. Warunki naszej umowy są następujące. Nie wolno zabierać nam ze sobą pieniędzy. Musimy zarabiać na utrzymanie sprzedając naszych pocztówek z fotografiami. Nie wolno nam jechać prócz oczywiście wyjątkowych okoliczności. Podróż ma być odbyta w ciągu ośmiu lat. W roku 1932-im musimy wrócić do Drezna i przedstawić odpowiednie dokumenty i stemple, stwierdzające, że podróż odbyliśmy w myśl przepisów. Jako nagrodę dla nas przeznaczono 25 tysięcy dolarów.

— Gdzieście panowie byli dotychczas?

— W ciągu półtora roku zwiedziliśmy już prawie całą Europę i Północną Afrykę. Kolega nasz umarł w A'ryce wskutek malarji — jesteśmy więc obecnie w trójkę. Oczywiście przeżyliśmy już wiele przygód i nieraz staliśmy w obliczu śmierci. W Serbji kolegę mego, który tu właśnie siedzi, posadzono o szpiegostwo i trzymało go w więzieniu przez osiem dni. Musieliśmy na niego czekać. Naogół jednak wszędzie przyjmują nas życzliwie. Otrzymaliśmy paszporty ważne na całym świecie, skoro jednak wychodzimy po za granice jakiegoś kraju, nie wolno nam już doń powrócić. Pobyt jednak wszędzie mamy nieograniczony, tylko w Polsce nie pozwolono nam być dłużej ponad 14 dni. Z tych względów musimy odbywać wędrowkę koleją — gdyż nie starczyłoby nam czasu.

— Dokąd panowie udają się z Łodzi?

— Pociągiem do Warszawy, a stamtąd do Gdańska i poprzez państwa bałtyckie do Rosji, potem do Azji.

— Ile panowie przeszliście kilometrów. — Mniej więcej 18 tysięcy kilometrów. W ciągu tego czasu sprzedaliśmy 15 tysięcy kart, z których czerpiemy środki na utrzymanie.

Życząc globtrotterom dalszej wesołej drogi, żegnamy się z nimi, przyrzekając im jednocześnie, że egzemplarze „Expressu“ pošlemy do Warszawy, ażeby również służyły jako dokumenty ich pobytu w Łodzi.

— mik —

Przykre wizyty do szpitala „Marji Magdaleny“ odbywać muszą urzędniczki państwowe, które zasięgają porady lekarza skórznego.

Urzednicy państwowi mają ustawowo zapewnioną pomoc lekarską.

Niestety pomoc ta jest zorganizowana w ten sposób, że nawet organizacja pomocy lekarskiej w kasie chorych służyć może jako idealny wzór.

Pomijając już fakt, że niezawsze wolno urzednikom chorować, gdyż kartki do lekarza wydaje się tylko w pewne dni uzyskanie np. porady lekarskiej u lekarza chorób skórnych, zakrawa zwłaszcza w stosunku do urzedniczek na szykanę.

Oto lekarz ten urzeduje w szpitalu Marji Magdaleny i ordynuje tylko w tych

godzinach kiedy przeprowadza się kontrolę zdrowia prostytutek, z którymi kilkogodzinne oczekiwanie w jednej małej, ciasnej poczekalni nie należy do rzeczy przyjemnych.

Drugim niezbyt miłym momentem jest atak na wychodzące b. mieszane go towarzystwa oczekujące na „swe pupiki“.

To też ze wszechmiar byłoby pożądanym, by wojewódzki urząd zdrowia zajął się reorganizacją systemu pomocy lekarskiej urzednikom państwowym, którzy więcej niż szwankuje.

Kasa chorych wciąż jest na wojennej stopie z lekarzami.

Czas położyć kres tym anormalnym stosunkom.

Stosunek kasy chorych do lekarzy, po ostatnim strejku, zlikwidowanym znanym orzeczeniem min. Sokala jest w dalszym ciągu, niewiadomo dlaczego niemal że wrogim.

Uwidacznia się to na każdym kroku. Najcharakterystyczniej ujawniło się to ostatnio przy wyjeździe kilku lekarzy łódzkich z dr. Sterlingiem na czele, na zjazd przeciwgruźliczy do Krakowa.

Między innymi na zjazd wyjechało kilku lekarzy kasowych, którym zdawało się iż zarząd kasy nie tylko że u-

dzieli urlopów ale i przyjdzie z pomocą, tak jak to uczyniły wszystkie kasy w Polsce.

Otóż kasa łódzka nie tylko, że nie udzieliła lekarzom urlopów, ale i musieli oni dać zastępców, oczywiście na własny koszt.

Są to faktycznie stosunki dziwne i nie zdrowe, to też zarząd kasy winien niezwłocznie przystąpić do ich sanacji.

CASINO

Dziś uroczysta premiera

Największy szlagier sezonu



LILLIAN GISH



Swietlana LILJANA GISH w 9 akt. dramacie miłości i poświęceń p. t.

BIAŁA SIOSTRA

(W ogniu Wezuwjusza)

Wybuch Wezuwjusza — Trzęsienie ziemi — Zalew miasta przez wodę i lawę.

Obraz nagrodzony na Konkursie Filmowym w Ameryce.

Początek przedstawień o godzinie 6-ej.

Początek przedstawień o godzinie 6-ej.



Bajeczki.

Księżna i pchła.

Pewna księżna miała swą ukochaną pchłę, która bardzo się do swej pani przywiązała, była jej wierna i jadła z jej ręki jak gołąb.

Pchła była bardzo dumna z tego powodu, i szczyciła się, że księżna jest w niej zakochana.

Nie wystarczyło jej nawet, że spędziła z księżną noc miłosną wśród bąbelkowych koronek szerokiego łóżka — chciała, ażeby cały świat o tem wieział! Pchła towarzyszyła swej pani wszędzie i pewnego dnia, gdy księżna siedziała ze swym mężem przy stole, skoczyła jej impertynecko na ramię.

— Księżno, pchła!... — krzyknął książę, zdejmując z ramienia żony pchłę i zabił ją na miejscu.

Panowie, bądźmy bardziej dyskretni!

Gentleman.

Pewien bogaty hrabia był sam w swym pałacu i nudził się okropnie.

Nie wiedział czem zapchać czas, z braku więc innej czynności, rozpoczął sam ze sobą grać w „Macao“.

Grał jak zwykle uczciwie i wkrótce wygrał 50 milionów złotych.

Gdy potem jednak przegrał 75 milionów, rozgniewało go to niepowodzenie i z okrzykiem „dwa razy tyle albo nic!“ — rozdzielił na nowo karty. W czasie tasowania udało mu się zajrzeć do kart wymyślniego przeciwnika. Przeciwnik miał siedem. Zajrzał więc do swoich kart i ponieważ miał tylko sześć, wziął następną kartę, wiedząc, że u góry leży trójka. W ten sposób hrabia miał dziewięć i wygrał 75 milionów złotych.

Ucieszył się więc niezmiernie, ale po chwili zasmucił się.

— Grałem, jak oszust! — rzekł po namyśle.

Wyjął rewolwer i zastrzelił się.



Przez omyłkę.

Zdarzyło się, że wyszedłem pewnego wieczoru na ulicę bez palta, a po nieważ wieczory w maju są jeszcze chłodne — nazajutrz dostałem chryпки kataru i anginy.

Musiałem płukać gardło i leżeć w łóżku.

Do sądu posłałem więc mego młodszego brata, który napisał sprawozdanie, podpisał moim pseudonimem i oto nieszczęśliwy powód, wskutek którego ukazały się w druku poniższe migawki:

**

— „W sądzie było dużo różnych ludzi. Siedzieli oni na ławkach, a niektórzy na krzesłach. Prócz tego było w sądzie gorąco i bardzo dużo spraw. Podobała mi się szczególnie jedna sprawa.

Jakiś chłopiec ukradł ze sklepu pięć złotych.

Chłopiec był w tym wieku, co ja, nosił podarte ubranie i nie miał rodziców. Sędzia zapytał:

Popularność.

Pewien poeta miał śliczną kochankę.

— Chciałbym stać się sławnym — rzekł pewnego razu poeta do swej kochanki — napisałem piękny wiersz, lecz nie wiem, gdzie go wydrukować, aby każdy go mógł przeczytać!

Pomyślał przez chwilę i puknął się w czoło.

Wpadła mu do głowy genialna myśl!

Wypisał swój wiersz na skórce swej kochanki, niżej plec.

Po upływie tygodnia poeta stał się popularny w całym kraju.

Sfinks.

Sfinks stał nad brzegiem przepaści i zadawał przechodniom zagadki.

— Ile masz lat?

— Czternaście.

— Pocoś ukradł pieniądze?

Chłopiec nic nie odpowiedział, tylko się rozplakał i powiedział:

— Już nigdy nie będę. Pan mi będzie łaskaw przebaczyć.

Wtedy sędzia miał łzy w oczach. Zdaje się, że wszyscy mieli łzy w oczach. Ja też. Bo, doprawdy, czy taki chłopiec jest winien, że los podał mu pięć złotych! Nie! On jest niewinien, i dlatego mieliśmy wszyscy łzy w oczach.

Potem chłopiec przestał płakać. Wiadac było, że on żałuje swego czynu, a jakiś pan, który siedział przy oknie, mówił, że on wcale nie płakał, tylko robił tak, jak w teatrze.

Chciałem już wyjść, bo mi było bardzo gorąco, ale bałem się. Było tak cicho, że mogli mnie aresztować. Ale musiałem wyjść. Gdy po chwili wróciłem, woźny powiedział do mnie:

— Ty, mały, jeżeli nie przestaniesz

Kto nie mógł zagadki rozwiązać, zo stawał wtrącony w przepaść.

Po pewnym czasie ludzie nabrali ostrożności i omijali okolicę, gdzie stał potężny potwór.

Sfinks począł się nudzić i gniewało go, że nikt nie słucha jego zagadki.

Po pięćdziesięcioletniej stagnacji sfinks postanowił zagadkę postać do redakcji beletrystycznego tygodnika.

W rubryce „odpowiedzi redakcji“ znalazł następującą odpowiedź:

— „Sfinks. Zagadki przestarzałe i ogromnie łatwe. Nie nadają się do druku. Prosimy o nowe“.

Eugenjusz Heltał
(tłum. Bołski).

się kręcić, to ci gnaty połamię!

Nie chciałem się z nim kłócić, bo

widziałem, że on mówi prawdę.

Chłopiec stał ciągle ze spuszczo-

ną głową, ale już skruchy nie było widać.

Sędzia zabrał wszystkie papiery i

poszedł na naradę.

Była pauza. Żałowałem, że przed-

tem wyszedłem, gdybym wiedział, że

zaraz będzie pauza, tobym zaczął.

Bałem się jeszcze, żeby chłopiec nie u-

ciekł, bo byłem do niego trochę po-

dobny i potem powiedzieliby na mnie,

że to ja!

Pilnowałem go więc i gdy zda-

wało mi się, że on wychodzi na kory-

tarz, krzyknąłem:

— On ucieka!

Woźny podszedł do mnie i rzekł,

ściskając mnie serdecznie za ucho:

— Będziesz ty milczał?!!

Potem przyszedł sędzia i powiedział,

że chłopiec za dwa lata pójdzie do wię-

zienia, jeżeli jeszcze raz ukradnie.

Gdy wyszedłem z sądu, to go spot-

kałem, poszliśmy razem do parku Sta-

szyca i bawiliśmy się. Juris.



— Już czas, abys kupił sobie nowy

kapelusz.

— Masz rację, ale żona moja zapo-

wiedziała mi, że nie wyjdzie ze mną tak

długo, póki będę nosił stary kapelusz.

CZYTAJcie
„REPUBLIKĘ“.



Ładne zwycięstwo naszego mistrza.

L. K. S. — Legja (Warszawa) 4:0 (2:0).

Gra nosiła charakter wybitnie towarzyski.

Obie drużyny z rezerwami; Legja bez Mielecha i Krawusia, L.K.S. bez Cylla, Gabriela i Langego. Cylla zastąpił Kowalski Zygmun, Gabriela Jasiński, a miejsce Langego zajął Janczyk. Na lewym skrzydle grał Cichecki.

Po przedmeczku L.K.S. II (kombinowany) z graczy III i IV drużyny z Władzkiem również kombinowanym zakończonym 2:0 na korzyść L.K.S., pierwsza na boisko wchodzi Legja przyjęta burzą oklasków. Za chwilę publiczność wita również nie mniej owacyjnie mistrza Łodzi, bez spóźnionego Ałaszewskiego, który przybywa później, a chcąc uniknąć owacji „wkłada” się chyłkiem z pola wału na boisko. Jego skromność nie uchroniła jednak, tego najsympatyczniejszego gracza w drużynie L.K.S. od przyśługującego mu od publiczności przywitania.

Zaczyna Legja pod wiatr. Atak jej załamuje się i piłka już w 1 minucie pozostaje dłuższy czas pod bramką gości, którzy zwiniają w 3 minucie rzut karany, zamieniony pewnie przez Durkę na pierwszą bramkę dla gospodarzy.

Lekka przewaga L.K.S. utrzymuje się aż do końca pierwszej połowy.

W 34 minucie bramkarz gości trzyma silny strzał trochę nieudolnie, w tym nadbiega Miller, odbiera mu piłkę i dosłownie wjeżdża z nią do bramki.

Paauza 2:0 dla L.K.S.

Po zmianie bramek wiatr cichnie, to też przewaga L.K.S. jest nadal widoczna. Jego ataki są częste, lecz brak im siły, wskutek czego, dopiero w 20 min. strzela Gosławski trzecią bramkę dla swych barw. W 35 min. sędzia, niewiadomo z jakich powodów przerywa grę, zwołując gwizdkiem drużyny z boiska, a po krótkim namyśle rzutem sędziowskim rozpoczyna grę na nowo.

Odtąd Legja gra w 10-kę i nieco nerwowo, powodem czego były liczne foule

i następujące po nich rzuty wolne. Na kilka minut przed końcem uzyskuje Durka, bajecznym płaskim strzałem czwartą i ostatnią bramkę dla gospodarzy. Rogów 5:2 dla L.K.S.

Ocena drużyn:

Legja, to drużyna dobrze wyszkolona, cechuje ją dobra technika, a hołdując grze przyziemnej z krótkim podawaniem piłki, jest drużyną bardzo sympatyczną. Mimo rezerw, drużyna gości stanowiąca na wszystkich liniach dużą całość, nie ujawniając prawie żadnych luk. Atak mało strzela na bramkę. Na wyróżnienie zasługuje bramkarz, który swe barwy od dotkliwszej porażki uchronił.

W L.K.S.-ie rezerwową lewą stroną drużyny, grała, aczkolwiek mniej pożytecznie lecz znacznie ładniej, od kompletnej prawej strony, z której padły wszystkie bramki. Janczyk z Cicheckim, mając za sobą Jasińskiego swą celową kombinacją i pięknymi biegami, sprawiali tyłom gości wiele kłopotu. Cała linja napadu strzelała dużo, a zwłaszcza Ałaszewski i Durka, lecz niezbyt celnie. Pomoc dobra, obrona również, zwłaszcza Karaś uzyskuje stopniowo dawną świetną formę. Sobociński w bramce nie miał pola do popisu, gdyż prócz dwóch niebezpiecznych strzałów, które obronił bardzo ładnie, zadanie jego polegało na obserwowaniu własnej obrony i pomocy która z łatwością każde niebezpieczeństwo likwidowała.

Gra nosiła charakter wybitnie przyjacielski. Nie wysilano się zbyt mocno ani na tempo, które dopiero w ostatnich minutach przybrało na agresywności ze strony L.K.S. A jednak gra należała do bardzo ładnych, dzięki celowej kombinacji i gry fair ze strony obu drużyn.

Publiczności około 1000 osób, sędzia p. Otto, dobry. Fr. Romanek

Rozgrywki o puchar klasy „B“.

G. M. S. — Concordia 5:3 (3:2).

Obie drużyny w osłabionych składach, co przedewszystkiem Concordji wyszło na dobre, gdyż zastępujący „przemądralych”, gracze młodzi, grali bardzo ambitnie i ofiarnie. W G.M.S.-ie szwankowała trochę obrona, natomiast linja pomocy i napadu grały dobrze.

Mimo uciążliwego terenu, mecz ten należał do interesujących. Strzelono na nim aż 8 bardzo ładnych bramek, a przy

najmniej drugie tyle nie wyzyskał G.M.S. mając silną chwilami przewagę. Ofiarności i piękna gra Zylberberga w bramce Concordji uchroniła drużynę od wysoko cyfrowej porażki.

Sędzia, p. Piotrowski dobry, publiczności bardzo mało.

L.Z.O.P.N. znalazł wreszcie środek na materialne zrujnowanie, powierzonych jego opiece klubów sportowych.



Bolton Wanderers (Anglja) — Hakoah (Austrja) 2:1.

Walka o „Grand Prix“ Targa Florio.

Największe wyścigi w Europie. — Zwycięscy Bugatti i Tatra.

Wyścigi automobilowe Targa Florio, od pierwszej chwili ich powstania w roku 1905, uznane zostały przez świat automobilowy za najcięższe biegi dystansowe w Europie. I trzeba przyznać, że ta charakterystyka odpowiada prawdzie.

Wyścigi Targa Florio odbywają się na Sycylii, w prowincji Madonie. Długość trasy wynosi 108 klm., i posiada ona 1,500 krzywizn, niezwykle niebezpiecznych i trudnych do wzięcia. Droga sama przedstawia również znaczne trudności, albowiem jest wąska, kamienista, a zależnie od pogody, pełna kurzu lub błota. Od startu do Cerda, droga prowadzi 30 klm. bez przerwy w górę, poczem następuje tej samej niemal długości górzysta wyżyna już to opadająca w dolinę, już to znowu idąca w górę.

Całkowitą szybkość wozy mogą rozwinąć dopiero nad samem morzem i ten etap drogi ma 10 klm. długości. Całą tę trasę wozy ciężkie przejeżdżają cztery razy, mniejsze zaś samochody trzykrotnie. Dlatego też Targa Florio są rzeczywiście próbą wytrzymałości wozów.

Tegoroczne wyścigi Targa Florio odbyły się w ubiegłym tygodniu. O Grand Prix walczyły dwie marki, a mianowicie Bugatti i Peugeot obie z Francji.

Włoskie marki nie stanęły do zawodów, podobnie jak niemiecka „Mercedes”, zwycięzca z roku ubiegłego.

Pojedynek między temi francuskimi wozami był niezwykle zacięty. Bugatti zaprosił na jeźdźca znakomitego automobilistę Constantina, Peugeot zaś powierzył swe wozy Wagnerowi, Boillotowi i innym. Ponadto poza konkursem stanęli amatorzy Balestrero na „Omie” i Ginaldi na „Alfa Romeo”. Wynik zawodów między francuskimi rywalami był niepewny.

Jednakże po trzecim okrążeniu Constantini wybił się na czoło i stosunkowo daleko potrafił poza sobą zostawić przeciwnika. Wśród ogłuszających braw i wiewatów Constantini przejechał metę, robiąc przeciętnie 71 klm. na godzinę, co należy uważać za czas bardzo dobry. Pięć minut później przybył jako drugi Wagner na Peugeotzie, po którym w trzy minuty następnie zjawił się Boilot.

Czwarty przyszedł Vizcaja na Bugatti, amatorzy zaś Balestrero piąty, Ginaldi szósty. Największe jednakowoż zainteresowanie i ogólna sensacja wywołały wyniki grupy małych samochodów, które do przebycia miały 324 klm. Startowały dwa wozy „Tatra-Nesseldorf” 2-cylin-

drowe, chłodzone powietrzem, 4/12 HP., prowadzone przez znanych automobilistów - amatorów Hikla i Sponera, członków Morawsko - Śląskiego Klubu Automobilowego. Stanęły one w kategorii do 1,1 litr., w kategorii 1,5 litr. startował wóz Chiribiri (włoski) z Platem przy kierownicy. Oba wozy Tatra niezwykłą regularnością przy równoczesnej wielkiej szybkości zwróciły powszechną uwagę. Przez cały ciąg drogi Hikel jechał na przodzie, za nim zaś „w przyzwyczajeniu” odległości trzymał się Sponer.

Hikel przybył do mety po pięciu godzinach 31 min. 29 sek., jako pierwszy w swojej kategorii, pięć minut później przyszedł Sponer na drugim wozie Tatra. Obaj jeźdźcy znacznie poprawili zeszloroczny rekord dla małych samochodów, a mianowicie pierwszy o 26 minut, drugi o 21 min.

Równocześnie pobili oni włoskiego jeźdźcę na Chiribiri, a więc wyższej kategorii, o 18 minut, względnie 13 minut. Włoska prasa fachowa, jak również i dzienniki z wielkim uznaniem wyrażają się o sukcesach tych dwóch wozów zwycięskich, podnosząc ich sprawność i zaznaczając z naciskiem, że wozy te posiadają 2 cylindry, chłodzone powietrzem, przebyły drogę niezwykle ciężką i przy wielkim upale bez zatrzymania się, robiąc 58 i pół klm. na godzinę.

Ten sukces zawdzięczają wozy te, również i specjalnej budowie osi, które pozwalały brać najtrudniejsze krzywizny pewnie i bez obaw dla jeźdźcy.

Organizacja wyścigów stała na wysokim poziomie. Dzięki też niej dziesiątki tysięcy widzów przypatrywały się wielkim zapasom o błękitną wstęgę „Grand Prix”. Od wczesnego ranka specjalne pociągi zwoziły mieszkańców niemal całej Sycylii i Południowych Włoch oraz licznych turystów, bawiących we Włoszech. Ogółem startowało 13 wozów. Zgłoszony poprzednio wóz marki niemieckiej „Kokorel” nie stanął, albowiem w czasie treningu okazały się konieczne zmiany. W czasie wyścigów zdarzył się jeden tylko nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ Dauvergne na Peugeotzie, a to z tego powodu, że nagle zahamował przednie koła, co pociągnęło przewrócenie się wozu. Dauvergne złamał ramię, podczas gdy jego mechanik wyszedł bez szwanku. Wieczorem tego samego dnia po wspaniałej uczcie wśród entuzjastycznych owacji zwycięskie wozy odjechały z powrotem do swych ojczyzn.

Losy olimpiady w r. 1928.

Los Angeles w maju

Tutejsze gazety sportowe prostują wiadomości pism sportowych europejskich, jakoby Olimpiada r. 1928, o ileby Holandia nie chciała jej urządzić u siebie, miała się odbyć w Los Angeles. Natychmiast po zapadłem postanowieniu urządziła Olimpiady w Holandji w

r. 1928, a w Los Angeles w r. 1932, Kalfornia zastosowała swoje przygotowania do 8-letniego okresu i wcześniej tych przygotowań nie ukończy.

Gdyby więc Holandia nie chciała czy nie mogła urządzić u siebie Olimpiady, to Los Angeles w żadnym wypadku u siebie jej nie urządzi.

Bieg „Expressu Porannego“

Do najbardziej sensacyjnych należał dzisiejszy bieg „Expressu Porannego” na przesirzeni 105 klm., w którym zwyciężył jeździec który przybył ze Lwowa na rowerze, przebywając przestrzeń Lwów—Warszawa w 18 godzin. P. Stanisław Ignatowicz (Lwowskie towarzystwo kolarskie) wykazał czas 3 godzin, 56 minut, czyli o 27 minut gorszy od czasu w jakim w ubiegłym roku zwyciężył Kamiński. Mistrzowi Polski Kamińskiemu zepsuł się rower, tak, iż wiele czasu stracił on na reperację. W przeciwnym razie on mógł rywalizować z fenomenalnym mistrzem, jakim jest p. Ignatowicz.

W Pabjanicach.

SZTURM — SOKÓŁ (Pabjanice) 5:4.

Bramki zyskują Reiter 2, prawy łącznik 2, środek ataku dla Szturmu, dla gości środkowa trójka z centr-krzydła. Sędziował p. Fiedler.

Sprostowanie.

W dzisiejszej „Republice” w dziale „Wiadomości sportowe” zakradła się, wskutek przeoczenia omyłka, a mianowicie: nie Verneer (Holandia), a Erxelehen (Niemcy) jest zwycięzcą ostatnich 6-dniowych wyścigów w Berlinie.

Czytajcie „Republikę”



Motto: Jeśli ci perła nie sądzona, Strzeż się zawieszać ją u tona!
bo cię szal ogarnie i przepadnieś miarę.

Dziś po raz pierwszy w Łodzi.

ZAKŁĘTY AMULET

Dramat sensacyjno-wschodni
w 8-miu aktach.

W roli głównej
czarująca rosjanka **SYBILL SMOŁOWA**

Początek o godzinie 6-iej, w soboty i niedziele o godzinie 5-iej.

Pościg za bandą dywersyjną.

Sprawcy napadów na Polesiu są okrażeni w powiecie słonimskim.

Napady odbywają się pod kierownictwem instruktorów dywersyjnych.

Do „Expressu” donoszą:
Zuchwały napad bandycki na tartak we wsi Michalin, na terytorjum województwa polskiego wywołał wielkie poruszenie na kresach.

Pościg za bandytami prowadzą oddziały policji z powiatów kossowskiego i prużańskiego oraz t. zw. „żelazna kompania” wojskowa. Z Brześcia wyjechał do Michalina funkcjonariusze policji politycznej dla przeprowadzenia dochodzeń.

Policji udało się ustalić kierunek od wrotu bandytów.

Jedna grupa bandy skierowała się ku błotom na rzece Jasioldzie, druga przez Polańską Tubę w kierunku szosy Prużany — Różany, a trzecia w kierunku miejscowości Stary Michalin na wschód od tartaku.

Według doniesień oddziałów pościgowych, pierwsze dwie grupy bandy połączyły się na Polańskiej Tubie i skierowały się ku szosie Prużańskiej.

W ostatniej chwili nadeszła do Brześcia wiadomość, że bandyci są już okrażeni przez wojsko i policję na terenie powiatu słonimskiego. Dotychczasowe dane pozwalają stwierdzić, że napad odbył się pod kierunkiem instruktorów dywersyjnych.

Bandyci ubrani byli w jednolite rosjskie „gimnastjorki” (rubaszki) i długie buty.

Władze łączą ten napad dywersantów z inspekcją oddziałów G. P. U. na pograniczu polskim, dokonaną przez Tuchaczewskiego, dowódcę okręgu zachodniego wojsk sowieckich. Istnieją przesłanki, że napad miał być dokonany w po-

wiecie bielskim na skraju Puszczy Białej wieszkiej, i że w ostatniej chwili ze względów strategicznych został przerzucony na tartak w Michalinie.

W uzupełnieniu podanej listy ofiar napadu nadmienić należy, że zabici zostali rzadca tartaku Kościuszko i urzędnik Piotr Gazonin.

Kierownik tartaku Mikołaj Michalski został ranny w pierś i rękę, urzędnik Oswald Syrka — brzuch i pierś,

współwłaściciel terpentyniarni Cegiela postrzelony w rękę, slusarz Kazimierz Kieszowski ma postrzeloną szyję. Ponadto bandyci zranili żonę urzędnika Brodka.

Ranny Mikołaj Michalski udzielił władzom niesłychanie ważnych informacji, które przyczynią się niewątpliwie do ujęcia bandy dywersyjnej w pełnym skądzie.

Wielkie wyścigi rowerowe odbyły się wczoraj w Warszawie.

Warszawski korespondent „Expressu” telefonuje:

W dniu wczorajszym odbyły się wyścigi rowerowe „Expressu Porannego” w Warszawie. W wyścigu ulicznym 13,5 km. zwyciężyli:

1. Mazurek Leon, czas 26 min. 48 sek.
2. Radwan Kazimierz, czas 26 min. 58 sek.
3. Michalak Józef.
4. Czajkowski Jan.
5. Landau Adolf.
6. Popończyk Antoni.
7. Popończyk Stefan.
8. Kuczyński Gustaw.
9. Rzewuski Edmund.
10. Wywrocki Władysław.
11. Sochacki Wacław.
12. Martynowicz Stanisław.

W 105 km. wyścigu szosowym zwyciężyli:

1. Ignatowicz Stanisław T. K. (Lwów), czas 3 godz. 56 min.
2. Ochlewski Stan., niestow., czas 4 godz. 10 min.
3. Duszyński Kaz., niest., czas 4 godz. 11 min.

4. Leppe Zdzisław, W. K. S. Legja, czas 4 godz. 11 min. 30 sek.

5. Kamiński Ludwik, W.T.C.
6. Krzemieński K., „A. Z. S.” Lwów.
7. Popowski Julian, niestow.
8. Ochlewski K. niestow.
9. Abel Otton, „Unlon” — Łódź.
10. „Ford” „Union” — Łódź.
11. Błażejowski Alf., K. S. 1 p. łącz. — Zegrze.

Zmiana sowieckiej polityki wewnętrznej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Moskwa, 21 maja.

W związku z ostatnimi uchwałami kongresu sowieckiego ma zajść pewna zmiana w wewnętrznej polityce sowieckiej, która polegać będzie na zwiększeniu władzy sowietów lokalnych.

Sowiety lokalne zwrócają uwagę przewidywanym w wieś i będą się starały usunąć dotychczasowe jej bolączki przyciągając do współpracy bezpartyjnych.

Nieporządki w więzieniach niemieckich.

Zaden więzień nie jest pewien swego życia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Berlin, 21 maja.

Na wczorajszym posiedzeniu komisji śledczej dla zbadania przyczyn śmierci b. ministra poczt i telegrafów Hoeflega, radca Lewin złożył sensacyjne zeznanie o nieporządkach panujących w niemieckich więzieniach śledczych. Zaden aresztowany obywatel niemiecki — twierdził on — nie jest pewien czy nie zostanie otruty w więzieniu.

Więzienie moabickie posiada aptekę, w której znajduje się wiele trucizny, a którą zarządza nie aptekarz, lecz urzędnik.

H. Z.

„Prawdzie” moskiewskiej odebrano debet pocztowy w Anglii.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Londyn, 21 maja.

„Daily Express” donosi, iż minister poczt i telegrafów odebrał debet pocztowy „Prawdzie” moskiewskiej z powodu zamieszczonych tam artykułów o treści antyreligijnej i nieetycznej.

Ucieczka żony księcia tureckiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Budapeszt, 21 maja.

W Budapeszcie mieszka od dłuższego czasu najmłodszy, a siódmy z kolei syn b. sułtana tureckiego Abdul-Radir wraz ze swymi dwiema żonami oraz trójkiem dzieci. Wczoraj po południu księżę turecki przybiegł zdyszany do komendanta policji i zameldował że pierwsza jego małżonka zbiegła wraz ze służbą.

Jak się potem okazało zabrała ona ze sobą bardzo wiele kosztowności wartości około miliona koron. Policja węgierska postanowiła wobec tego wszcząć energiczne poszukiwania za niewierną małżonką syna sułtańskiego.

B. S.

BIELIZNA
wiedeńska, męska,
KRAWATY
Walizy
fibrowe
Torebki płócienne, damskie,
oraz wszelkie inne artykuły
galanteryjne i podróżne.
I. RUNDBERG
ul. Prez. Narutowicza 2.

Felczer
J. ABRAMOWICZ
Narutowicza (Dzielnia) 5
tel. 27-97
zodzieńnię szczepienie ospy świeże
krowianka. 073-8

Krzeseła dębowe,
stoły, kozetki, otomany, materace
oraz wszelkie meble
tapicerskie.
poleca
na warunkach dogodnych
Zakład meblowo-tapicerski i dekoracyjny
M. BIMKE, Wschodnia 47.
№ tel. 36-75.

Ogłoszenia drobne.
Kroju i szycia nau-
czyć się można
w ciągu jednego
miesiąca za złotych
40 w pracowni
sukien i kostiumów
Stefanji Kissinowej
Pańska 18 m. 26.
147
Młoda inteligentna
kobieta poszuka
je miejsca gospody
ni, najchętniej na
wsi u starszego pa
na. Oferty proszę
nadsyłać do admini
stracji „Express
Wiecz.” pod „Zofja”
169-2
214-2

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr. 23
telef. 40-26.
Specjalista chorób
skórnych i wene
rycznych. Leczenie
światłem (Lampa
kwarcowa). Przy
jmuje od 8 do 9:30r
od 41 pół do 8 w.

Dr.
Rózaner
Choroby skórne,
weneryczne i moc
zopociowe, leczenie
sztucznym słońcem
górskim.
Dzielnia № 9.
Przyjmuje od 8-9
i pół i od 4-8.
Tel. № 28-98.

Dr. med.
P. Langbard
Zawadzka 10
Tel. 6-30
Choroby skórne
i weneryczne.
Przyjmuje od 8-12
5-8.

Wielka wyprzedaż
OBUWIA
DAMSKIEGO i MĘSKIEGO
TYLKO DO DNIA 30 MAJA.
Obuwie tylko własnego wyrobu, gwarantowane
jakości.
JÓZEF KOWALCZYK
Cegielniana 25.

SANDAŁKI
SKOROCHODY
od 3-ch złotych
PIĘKI
Hurtowo i detalicznie
POLECA FABRYKA OBUWIA
Ogrodowa 2 (róg Nowomiejskiej)
w soboty sklep otwarty.

Dr. med.
S. KANTOR
Specjalista chorób
skórnych i wene
rycznych i włosów
Gabinet Röntgena
i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2
i 6-8. Dla pań od
dzielnia poczekalnia
od 5-6 pp

Sympatyczny ogródek przy
Restauracji „TIVOLI”
ul. Przejazd № 1. — Telefon 26-30
otwarty.
Wieczorem Koncert Artystyczny
baletajek ze śpiewami pod kierowni
ctwem Pana Mienszykowa.
Wejście bezpłatne

Dr. med.
LUBICZ
Cegielniana 43
Choroby skórne, w
eneryczne, moczościowe
Leczenie sztuczn
słońcem wyżynow
wem. Przyjmuje
od 5-8

Dr.
Łagunowski
Gdańska 42
(Długa).
Choroby skórne
i weneryczne.
Przyjmuje od 12-2
do 21 5-8.

Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne
włosów, weneryczne
i moczościowe
(leczenie światłem
Lampa kwarcowa
i promieniami
Röntgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-39
Przyjmuje od 9-
od 5-8
Ul. osn od 4-5

Dr. med.
I. M. HALTRECH
Akuszerka i cho
kobięc.
Piotrkowska 26
Przyjmuje od 10-11
i 4-6.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. —
Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7,50.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 36-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6-7
po pol. Rękopisów niezamówio
nych nie zwraca się. — — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi
nimalna wielkość ćwierc
strony) 100 procent drożej. ||